

1. Kiedy „Selene” weszła na orbitę okołoziemską, z której miała dopiero ruszyć ku Księżycowi, przylepił się do szyby. [...] powierzchnia Ziemi oczyszczała się jak gdyby od wszelkich śladów ludzkiej obecności, a kiedy znikły ostatnie, pod statkiem leżała plamista, oblepiona kłaczkami chmur wypukłość planety, i wzrok, przechodząc z czerni oceanów na kontynenty, daremnie usiłował odnaleźć cokolwiek stworzonego przez człowieka. Z odległości kilkuset kilometrów Ziemia wyglądała pusto – [...] – jakby życie się na niej dopiero rodziło, słabym nalotem zieleni znacząc jej cieplejsze obszary.

Lem S., *Opowieści o pilocie Pirxie*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2019, *Odruch warunkowy*, s. 170 – 171.

2. Każde stąpienie wzbijało chmurkę kurzu, tego osławionego kurzu księżycowego, który unosił się powyżej pasa, otaczał ich mleczną, najbielszą chmurą i nie chciał opadać. Dlatego nie szli gęsiego, lecz obok siebie, i kiedy już pod samą Stacją Pirx odwrócił się, zobaczył całą przebytą drogę – znaczyły ją trzy obłe, nieregularne węże czy warkocze tego jaśniejszego od wszystkich ziemskich pyłu.

Lem S., *Opowieści o Pilocie Pirxie*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2019, *Odruch warunkowy*, s. 182.

3. Dzień, jak na Marsa, był raczej ciepły i prawie pochmurny. Niebo przybrało rzadki, nie tyle rdzawy, co niemal różowy kolor; w takich chwilach wydaje się, że Mars posiada własną, odmienną od ziemskiej, surową urodę, nieco zawoalowaną, [...], która niebawem wyłoni się spod pyłowych zamieci i brudnych smug, lecz oczekiwania takie nie chcą się spełniać; [...]. Pozostawiwszy przysadzisty, [...] budynek kontroli lotów [...] za sobą, dojechali do końca startowych płyt, bo zaraz dalej łazik beznadziejnie ugrzązł.[...]. Pirx miał na sobie lekki półskafander, [...], jaskrawoniebieski, [...], z lżejszym tornistrem, dzięki otwartemu obiegowi tlenowemu, [...] – trzeba się było przedzierać przez lotne wydmy – [...].

Lem S., *Opowieści o Pilocie Pirxie*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2019, *Ananke*, s. 478.